Kraków, 25. grudnia 1898.

Rok III. Nr. 36.



# PRAWDA

## PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

*„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“*
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

| w Austryi: | Za granicą: |
| --- | --- |
| rocznie . . . złr. 2.— | rocznie . . . złr. 2.50 |
| półrocznie . „ 1.— | półrocznie . „ 1.30 |
| kwartalnie . „ —.50 | kwartalnie . „ —.65 |

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

## Do ludu — braci moich.

O ludku miły, ludku ukochany!
Wielką pamiątkę kościół nam znów głosi:
Oto się rodzi Chrystus, Pan nad Pany!
I duszy naszej zbawienie przynosi —
Spieszmyż do żłóbka, witajmy Go wszyscy
Spiesz i ty starcze! spiesz młode pachole,
Bo duszą wszyscy jesteśmy tu blizcy
Wszyscy tu cierpim, na tym łez padole —
Wy przed wszystkiemi, co w pracy i znoju
Życie pędzicie — wam pierwszym pójść trzeba,
Bo wy nie znacie wesela, pokoju,
Pracując ciężko na kawałek chleba.
Do was wyciąga rączki Boże dziecię.
Wam tam w żłóbeczku pierwszym błogosławi
Gdy Mu swe troski, bóle okażecie
On was wysłucha, pocieszy i zbawi.
Spieszmyż! Dodając i innym zachęty
I serca nasze zanieśmy w ofierze,
Wszak my bogatsi nad króle, książęty,
Bo wiary naszej nic nam nie odbierze.
Jezu maleńki! przy żłóbku błagajmy:
O Chryste Panie! uczyń cud nad cudy
Daj Kościołowi tryumf nadzwyczajny!!!
Wybaw z niewoli polskiej ziemi ludy —
Bo one cierpią katusze na ziemi,
Wierząc zarazem w Twoje wybawienie —
My dziś zanosim swe modły za niemi:
Bądź im osłodą — błagamy Cię Panie.
Lecz Cię i za tych błagamy o Boże!
Którzy chcąc rządzić zeszli na manowce...
Któż ich oświeci? Kto im dopomoże?
Kto wskaże ścieżkę w tej życia wędrówce?
Choć oni ciężko Boże zawinili
Przez upór, pychę i przez zawiść swoję
Wiemy o Panie, że wielce zgrzeszyli!
Lecz — wielkiem także miłosierdzie Twoje —
Bądź im miłościw! Spraw niech się pozbędą
Chwiejności Ducha — i wszelkiej prywaty...
Waśnie, niezgody, niech im obce będą.
Wszak wspólna praca plon daje obfity —
Niech przedewszystkiem prawdy głoszą słowa
Pod znakiem krzyża — Ojczyźnie swej wierni!

A tak przybrawszy się w szatę godową
Z nami do żłóbka niech spieszą skruszeni.
Oto usilnie dziś Pana błagajmy;
Wówczas przestanie urągać zły wróg.
Zgodą — jednością — trwały gmach zbudujmy!
W nim, uczciwej pracy, dopomoże Bóg!

*Helena Niewiadomska.*

## Chrześciaństwo a socyalizm.

Przenieśmy się myślą w czasy potężnego Rzymu, o jakie 2000 lat wstecz. Cóż za opłakany stan ludzkości! Kilku patrycyuszów dzierży władzę w swem ręku, zgromadza wielkie bogactwa i kąpie się w zbytku rozkoszy.

Z drugiej strony niewolnicy pozbawieni praw człowieka, traktowani gorzej bydląt, wywodzeni na rynek i sprzedawani za marny pieniądz, pracują na swych panów za lichą strawę, za garstkę słomy pod głowę, później według kaprysu pana sieczeni rózgami aż do śmierci, wyprowadzani na arenę do amfiteatru jedni drugich zabijać muszą i giną w powolnych męczarniach a widzowie rozkoszują się tą walką i konwulsyjnem drganiem umierających.

I to wszystko dzieje się pod okiem władz, bo na takie widowiska przybywał cezar, którego owi niewolnicy pozdrawiać musieli tymi słowy: „Caesar, morituri te salutant — cesarzu, pozdrawiają cię ci, którzy mają umierać".

Na takie widowiska przybywały Westalki czyli dziewice rzymskie bogom poświęcone, przybywał Pontifex maximus (pogański arcykapłan) ze swymi kapłanami, a nikogo nie było, którybyby zaprotestował przeciw takim okrucieństwom, nikogo nie było, któryby podniósł głos w obronie biednych niewolników. Kilka razy sami zrywali się do walki, ale zawsze zostali pokonani przez wojska rzymskie i los ich potem bywał jeszcze gorszy.

Opieki nad ubogimi nie było wtedy. Nawet skąd innąd znakomici ludzie poczytywali ich za ciężar społeczeństwa i za rodzaj znienawidzony przez bogów. Stąd nieraz chwytano ubogich, wprowadzano na okręt podziurawiony, puszczano na pełne morze i topiono.

Jakże się czasy zmieniły! Dziś każdy ma zagwarantowaną wolność osobistą przysięgą samego monarchy i prawami, a opieka nad ubogimi, nad chorymi, nad sierotami, nad upadłymi, ogarnia serca wszystkich prawie chrześcian.

W samym Krakowie jest takie mnóstwo zakładów dobroczynnych, przytułków dla ubogich, ochronek dla sierót, szpitali dla chorych, jak w mało którem mieście. Co kilka kroków, to jakiś klasztór, a którego furty w godzinach południowych wyczekują ubodzy, jak niegdyś chorzy przy sadzawce Betsaida; co kilka kroków, to znowu jakieś zgromadzenie żeńskie tulące do siebie biedne opuszczone dziatki. Chojność ludzka powznosiła wspaniałe zabudowania jakby pałace, by w nich uczcić ubóstwo i przyjąć największe kaleki. Jest to osobne zgromadzenie zakonne założone przez św. Jana Bożego, które zbiera chorych bez różnicy narodowości, języka i wyznania i opiekę mu swą ofiaruje. Powstają zgromadzenia zakonne, które zbierają chłopaków opuszczonych, niekiedy już zepsutych, uczą ich rzemiosł, wychowują i jako dobrych rzemieślników oddają społeczeństwu. Jest stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo złożone z ludzi świeckich, którzy wywiadują się o ubogich wstydzących się żebrać i tym spieszą z pomocą pieniężną na opłacenie mieszkania, na opał, na ubranie i na kupno żywności. Powstają stowarzyszenia pań świeckich, które opiekują się biednemi sługami. Ileż to razy zdarzy się, że dziewczyna wiejska idąc za czyjąś namową przybywa do miasta i szuka służby. Czasem przyczepi się do niej jakiś żyd lub żydówka i nuż obiecywać złote góry, byle jechała w świat, a potem sprzedaje biedną istotę do domu nierządu. Częściej zdarzy się, że wojak zawróci głowę dziewczynie i czyni ją nieszczęśliwą, najczęściej zaś trafia się najgorsze miejsce, gdzie biedna dziewczyna widzi samo zgorszenie, oh co się tam dzieje! Jestto powiedziałbym najboleśniejsza rana na ciele naszego społeczeństwa. Ale i temu starają się zapobiedz panie; dają one takim dziewczętom schronienie, same wyszukują im obowiązek, w niedzielę i święta gromadzą je na wspólną naukę i rozrywkę godziwą.

Na wsi po dworach, których niestety coraz mniej, są domowe apteczki z lekarstwami. Tam biegnie kobieta z dzieckiem, które się rozchorowało, tam żona zapłakana przychodzi i prosi o radę dla chorego męża... a pani lub jedna z jej córek wypytuje, pociesza, doradza i daje co uważa za stosowne.

Nie jestem nawet w stanie wyliczyć tej działalności, którą rozwija miłosierdzie i opieka nad ubogimi,

A komuż mamy zawdzięczyć, że teraz inaczej, niż dawniej? Komuż mamy zawdzięczyć to poszanowanie wolności osobistej i litości nad ubogim? Tylko religii chrześciańskiej, która tak szczytne głosi zasady: „nie masz różnicy między wolnym i niewolnym" — „ubogim ewangelią opowiadają" — „błogosławieni miłosierni". Skoro religia chrześciańska przeniknęła społeczeństwo rzymskie, a później rozeszła się do innych narodów, takie wydała owoce, na które teraz ze zdumieniem patrzymy.

Ani żydostwo, ani mahometanizm, ani budaizm, ani schyzma, ani luteranizm i kalwinizm, ani żadne sekty heretyckie, a najmniej socyalizm zdolne są do czegoś podobnego. A jeżeli mowa o socyalizmie, to jest on tylko nieudałem małpowaniem miłosierdzia chrześciańskiego, on nawet macoszej opieki nie potrafi dać ubogim. W socyalizmie niema miejsca na miłość chrześciańską, jest tam tylko wyrachowany interes polityczny, na którym ma zarobić ten lub ów prowodyr, zresztą jest zazdrość, nienawiść i zemsta, którą głoszą socyaliści śpiewając „czerwony sztandar".

Szczyci się socyalizm swoją potęgą: „nasz sztandar płynie ponad trony" szczyci się, że czapkami towarzyszów potrafi zarzucić chrześciańskich wyborców, a niech pokaże choć jeden szpital, który wyfundował, lub jedną ochronkę dla dzieci? Do tego nie jest on

zdolny. Czy socyalizm idzie na pole bitew, czy zbiera rannych, czy ich pielęgnuje i pociesza? A gdzież jest socyalizm, w czasie groźnej epidemii? Kto się wtedy poświęca z narażeniem życia, kto obsługuje chorych, udziela ostatnich pociech, powieki zamyka i pogrzebami się zajmuje? Czy socyalizm zdolny do tego? Czy wysyła socyalizm kogo w głąb Afryki do nieszczęśliwych murzynów, na dalekie wyspy, gdzie srożą się straszne choroby? Do tego zdolną tylko religia chrześciańska. Socyalizm zaś chcąc zniszczyć religię chrześciańską, bo żydowskiej i każdej innej daje spokój, chce zniszczyć wolność osobistą. Wszakże były przykłady, że socyaliści odganiali od roboty ludzi pragnących zarobku, dopadłszy ich, bili, pod kluczem trzymali, o co nawet mieli proces kryminalny w Krakowie. Socyalizm chcąc zniszczyć religią chrześciańską, chce zniszczyć miłosierdzie chrześciańskie, a martwą zimną opiekę w obiecywanych zakładach państwowych otworzyć dla dzieci i ubogich.

Myliłby się ktoby mniemał, że socyalistom rozchodzi się o biednych robotników. Przypomina mi ta ich opieka bajkę pod tytułem: „czapla, ryby i rak“, której posłuchajcie:

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła
Na taki się koncept wzmogła.

Rzekła rybom: „Wy nie wiecie,
„A tu o was idzie przecie“.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.

„Wczora
„Z wieczora
„Wysłuchałam, jak rybacy
„Rozmawiali: „Wiele pracy
„„Łowić wędką lub więcierzem;
„„Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem““.

Ryby w płacz, a czapla na to:
„Boleję nad waszą stratą;
„Lecz można złemu zaradzić
„I gdzieindziej was osadzić.

„Jest tu drugi staw blisko,
„Tam obierzcie siedlisko;
„Chociaż pierwszy wysuszą,
„Z drugiego was nie ruszą“.

„Więc nas przenieś“, rzekły ryby.
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się na koniec użyć,
Zaczęła służyć.

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając
I tak pomału zjadając.

Zachciało się nakoniec skosztować i raki
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił,
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa.
Tak zdrajcom bywa.

Tak samo wszyscy robotnicy-katolicy wcześniej lub później odkryją zdradę socyalistów, jak ją odkryli gdzieniegdzie chłopi, którzy socyalistom skórę przetrzepali: Czyszki!...

*Ks. Jan Szewczyk.*

---

# Z mogiły.

(Opowiadanie dziadunia).

Przez

**Stanisława L. H.**

Nasz dziadunio należał do ludzi starej daty.

Nie myślę go jednak opisywać, bo typy jemu podobne, dziś jeszcze, dzięki Bogu, można spotkać w naszych wioskach. Nie mogę jednak zamilczeć o jednym przymiocie, który o ile mogłem sprawdzić, z nim razem zaniknął i dziś chyba tylko tu i owdzie jeszcze da się napotkać, a był to przymiot nie lada. Dziadunio ilekroć chciał, żeby to, o czem nas pouczał przeszło w krew i soki nasze, tyle razy nie dawał nauki wprost, ale zawsze nieznacznie i powoli wszczynał jakąś opowieść, obrazy kreślił żywo i śmiało i na wzór dawnego mędrca uroczej Grecyi doprowadzał do tego, że nieraz ze łzą w oku dopowiadaliśmy sobie to, czego on, jak sam mawiał, narzucać nikomu nie myślał.

O ileż się człowiek uczył z tych jego pogadanek, jak mimowolnie umiłował wszystko co dobre i piękne, tego wypowiedzieć nie umiem. Wiem tylko, że naukom dziadunia zawdzięczamy to wszystko, co zbudowało mi gmach szczęścia — a o szczęście podobno bardzo trudno na tej ziemi, zwłaszcza w naszych czasach. Nie myślcie jednak, żeby w opowiadaniach staruszka było coś nadzwyczajnego. Co mówił płynęło z doświadczeń i rozmyślań, a było proste jak jego serce. Na dowód przytoczę tu jednę tylko pogadankę:

Rok temu, powracaliśmy z dziaduniem z majowego nabożeństwa. Słońce już zgasło — zapowiadał się przecudny wieczór. Pomnę jak dziśby to było, dziaduś był w bardzo uroczystym nastroju, powiadał, że żabki dają koncert, który podnosi go ku Stwórcy. Przechodziliśmy koło cmentarza, on spojrzał na mogiły, westchnął a obracając się do mnie zapytał:

— Karolku, wiesz, że tu wszyscy spoczniemy?

Nie byłem w stanie odpowiedzieć, ale serce mi się ścisnęło na myśl, że tak rzeczywiście być musi. A dziaduś dalej:

— Tu pod tymi omszonymi krzyżami drzemią prochy naszych ojców, a my o nich często zapominamy. Straszna tu moje dziecko ta samotność; we dnie nikt nie idzie na groby, bo niema czasu, w nocy nie, bo się boi.

— Ale my się nie boimy!

— Tak myślisz?

— A dziaduś jak?

— Posłuchaj: Dawno, dawno temu, gdy jeszcze byliśmy w Prusach, zdarzył się taki wypadek. Dwóch studentów powracało późno w noc z jakiejś zabawy. I jeden i drugi ledwo się toczył, ciążyła im głowa, u nóg czuli jakby ołowiane kule — ale Henryk, młodszy z nich, jakoś mniej odczuwał skutki tej zabawy, a widok cmentarza, obok którego mieli przechodzić, wytrzeźwił go do reszty i to w momencie. Noc była piękna, jak dziś majowa, w oddali drzemały w pół-

cieniu pochylone krzyże. Henryk powstrzymał towarzysza.

— Co jest? Ja płacę honorowo, czyś pan zwaryował...

— Pst, Wilhelm, cmentarz o parę kroków...

— Aha...

— Więc cicho bądź, bo mi odbierasz resztę odwagi. Boję się...

— Ha, ha... poczekaj, będę ci przewodnikiem.

To mówiąc zatoczył półkole w lewo, potem zrobił pół obrotu w prawo i tak szedł dalej. Towarzysz jego miał w rękach filcowy kapelusz i coś szeptał z pośpiechem. Zrównali się niebawem z bramą — była otwarta. Pijany Wilhelm wciągnął za sobą drżącego Henryka. Stanęli na grobie... Przez chwilę głucha panowała cisza, brzozy tylko szeptały nad zmarłymi jednostajny hymn pokoju. Wyobraź sobie, mój chłopcze, co się działo w sercu Henryka, jakie na nim zrobiła wrażenie ta noc, te krzyże, ten szelest liści; wreszcie sam nie wiedząc co robi wyrwał swą rękę z dłoni Wilhelma i krzyknął z rozpaczą:

— Chodź, bo umrę ze strachu! czemu tak stoimy?

— Zaczekaj koleżko! Potrzeba jest, aby Wilhelm dał dowód, że sobie kpi ze strachów, z duchów i t. d.

— Dlatego palnę mówkę, a ty słuchaj z całą uwagą to cię strach i lęk natychmiast opuści...

I w tej chwili nie czekając przyzwolenia kolegi zaczął słowami ulubionego swego poety:

„Czyścowe duszyczki!
W jakiejkolwiek świata stronie,
Czyli która w smole płonie
Czyli marznie na dnie rzeczki"...

Tu urwał bo dalszych słów czy nie umiał, czy też zapomniał, a może zbierał siły, żeby za chwilę wybuchnąć na całe gardło:

„Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!

Przy tych słowach rozglądnął się, czy też mieszkańcy mogił nie posłuchają jego zaprosin. Lecz jakież było jego przerażenie, gdy o parę kroków, oko jego dostrzegło jakąś postać kobiecą, wychylającą się z pod ziemi.

W jednej chwili wróciła mu przytomność, a w jej świetle mógł łatwo osądzić i potępić swoje zuchwalstwo — widmo chce mnie ukarać, pomyślał.

— Henryk — uciekajmy!

Lecz Henryka już nie było — w tej chwili może już pacierz mówił przy swoim łóżeczku. To osamotnienie i szelest liści pod stopami stracha, powaliło nieszczęsnego młodzieńca na ziemię... serce raz jeszcze zakołatało gwałtownie i zamarło ze strachu na wieki.

Tymczasem widmo zbliżyło się do miejsca katastrofy.

Cóż powiesz, mój Karolku... czy nie był tu wyraźny palec Boży? Zamiast upioru pochyliła się nad nieszczęśliwym postać dziewicy; lecz wszelka pomoc była już zbyteczna. Po krótkim paciorku opuściło dziewczę szybkim krokiem to miejsce kary Bożej.

Tu dziaduś przestał, lecz widząc, że spoglądam na niego z niedowierzaniem tak kończył:

— Zdaje mi się, żeś ciekawy skąd się wzięła na cmentarzu ta dziewczyna o tak późnej porze. I to ci powiem. Właśnie tego dnia odprowadziliśmy na cmentarz jej matkę — biedna sierota poszła wieczór odwiedzić świeżą mogiłę i tu pogrążona w myślach zasnęła. Wrzaskliwa deklamacya Wilhelma przebudziła ją, a dalej wiesz co się stało.

* * *

W miesiąc po tem opowiadaniu byłem w Prusach i stałem na grobie w tem samem miejscu, gdzie Bóg tak strasznie ukarał lekkomyślność studenta; obok mnie stał Henryk, który, jak się później dowiedziałem, od owej pamiętnej nocy, stał się tak częstym gościem cmentarza, że prawie o każdej porze dnia widziałeś go na grobie nieszczęśliwego kolegi.

Ciekawy jestem kto spoczywa na miejscu katastrofy, bo w cieniu brzozy stoi nie wielki kamienny nagrobek, a na nim niewprawna dłoń, snać samorodnego artysty, wyryła te proste, ale głębokie słowa:

Leć, Maryo, przed tron Boga
A gdy żywot nasz się skończy
Niech nas z sobą Bóg połączy.

Zagłębienia liter wypełniła prześlicznie szara pleśń wiekowa.

# LISTY:

## Z pod Wadowic.

Jubileusz najmiłościwiej nam panującego monarchy jak w całym kraju, tak też w powiecie Wadowickim pięknie był obchodzony; chociaż bowiem nie każdy w życiu miał sposobność widzieć najlepszego z monarchów, ale przecież każdy korzysta z jego wspaniałomyślności. Należy tu szczególne poszanowanie dla naszego języka polskiego we wszystkich urzędach, a dla dzieci pobieranie nauki w tymże języku w szkołach ludowych i gimnazyach, — a prócz tego ileż to hojnych datków płynie do naszego kraju z prywatnej szkatuły cesarza dla miast i wiosek nawiedzonych pożarem lub powodzią, ileż zapomóg dla biednych gmin budujących szkołę lub kościół; jakaż znowu łatwość w otrzymaniu audencyi u cesarza — nie jeden z włościan wspomina o tem, gdy miał jakąś zawiłą sprawę a potrzebował łaski monarchy, jak mile był przyjęty i łaskawem słowem obdarzony.

Okazać wdzięczność tak wspaniałomyślnemu monarsze było celem wszystkich poddanych, a ponieważ żałoba po śmierci cesarzowej odradzała radosnych manifestacyi, przeto uroczystości jubileuszowe skupiały się w świątyniach Pańskich, osobliwszem zaś nabożeństwem była adoracya Najświętszego Sakramentu przez 2 godziny popołudniu zarządzona przez Arcypasterza dyecezyi.

Ale nietylko sam jubileusz napełnił radością ludność powiatu Wadowickiego, — przyczyniły się do niej zaszczytne odznaczenia, które monarcha rozdzielił mężom zasłużonym około dobra publicznego, a w pośród nich nie pominął włościan.

I tak w Choczni odznaczył *Józefa Czapika*, który tam przez długi szereg lat był wójtem, a już tam nawet obchodził 50 letnią rocznicę organistostwa. Bardzo to zasłużony człowiek. Kto jedzie przez Chocznię może oglądać pomniki jego pracy i wpływu, jaki wspólnie z ks. prałatem Komorkiem wywierał na parafian Choczeńskich. Stoi tam piękny kościół w stylu gotyckim, stoi nowa plebania piętrowa, stoi murowana organistówka uposażona piękną zagrodą wiejską,

a w tem wszystkiem była ręka Józefa Czapika zawsze czynną. Już on teraz staruszkiem, ale przecież gra jeszcze na chwałę Bożą.

Drugim odznaczonym z włościan w powiecie Wadowickim jest *Franciszek Gabryl*, wójt we Wieprzu. Wieś to ogromna, ciągnie się od Andrychowa aż do Gierałtowic przeszło milę, a liczy koło 3200 mieszkańców. Lud tam zamożny, pamięta jeszcze lepsze czasy, kiedy to w tej wsi było mnóstwo warstatów tkackich, a liczni kupcy z tej właśnie wsi rozjeżdżali się po kraju i aż poza Lwów rozwozili płótna i drelichy. Teraz już nie ma takich kupców we Wieprzu, za to znowu są dobrzy rolnicy, a jednym z nich jest Franciszek Gabryl. Jako wójt tak rozległej gminy daje sobie radę i swoim taktem i uprzejmością w obejściu wszystkich umie pozyskać i jaki taki porządek utrzymać mimo bardzo szkodliwych agitacyj, na jakie Wieprz narażony. A wielka szkoda tak dobrych ludzi, jakimi byli Wieprzowianie, że też teraz nie potrafią odróżnić plew od pszenicy, ani pereł od piasku i najgorszym prądom na oścież otwierają swoje serca. Jest wszakże nadzieja, że nie zginie tam praca zacnych proboszczów ś. p. ks. Kurzyńca i obecnego ks. Krzysicy, że choć ona na chwilę obumrze jak pszeniczka wśród zimy, zato gdy słońce łaski Bożej jaśniej zaświeci, rozwinie się w bujny kłos.

Ks. Redatkorowi życzę wesołych świąt, a z Nowym rokiem licznych prenumeratorów „Prawdy“

*wdzięczny czytelnik J. K.*

### Z Chrzanowskiego:

**Ostatni żyd już się wyniósł.** Dnia 4. grudnia b. r. odbyło się poświęcenie sklepiku chrześciańskiego w Młoszowy ad Trzebinia, którego to aktu dopełnił ks. J. Maksymilian Bok, wikaryusz miejscowy. Jestto jedyna gmina która nie ma ani jednego żyda, mimo, że o $1\frac{1}{2}$ km. odległa od miasta Trzebinia (tu żydów 1500) na wskróś żydowskiego — gdzie zaledwo 5 obywateli katolickich mieszka.

Prawda, że do niedawna była karczma żydowska w budynku dworskim, lecz ks. proboszcz Wojs wpłynął roztropnie na właścicielkę Młoszowy JWJP. Maryę z Florkiewiczów hr. Potocką, by żyda usunęła z terytoryum obszaru dworskiego. I rzeczywiście wpływ Jego doprowadził do rezultatu pomyślnego i żyd musiał się z karczmy wynieść.

A że Młoszowa leży na głównym trakcie do Krzeszowic i do Chrzanowa i na jarmarki tamtędy jeżdżą co poniedziałek i czwartek, więc żal mu było opuszczać Młoszowy. Wynajął tedy izbę w chłopskim domu i dalej szynkował. Lecz nie długo się cieszył, ledwie przez miesiąc może. Aż tu zapowiedziano w kościele Trzebińskim Missye, które trwały przez 8 dni i jeszcze bardziej zachęciły ludzi do trzeźwości. — Zapisało się oprócz dawniej przeszło 2000 do bractwa trzeźwości oprócz do żywego Różańca — jest Róż 92. Odtąd ludzie omijali dom wynajęty żydowi, aż rozpaczony Izrael w krótkim czasie rad nie rad wyniósł się z Młoszowy. Dzisiaj już wioska ta nie ma ani karczmy, ani żyda, za to jest sklepik chrześciański w rękach gospodarza katolika trzeźwego i moralnego. Oto sława dla Młoszowy — że ma trzeźwy rozum, to też ma i zdrowy rozsądek i wielkiego ducha religinego — za czem i dobrobyt widoczny. Oby to każda wioska poszła za przykładem Młoszowy! *Swój.*

## Obrachunek z końcem roku.

Cóż zyskałeś ludu polski w r. 1898?

Miałeś tylu przyjaciół, że nawet nie wiedziałeś, za którym iść. Ileż obietnic robili socyaliści, ludowcy, stojałowszczyki? Występowali z szumnym programem pracy; a gdy na zgromadzeniach przemawiali, zdawało się, że oni wszechmocni lub przynajmniej wielmożni i że na ich skinienie stanie się wszystko we Wiedniu lub we Lwowie. Niejeden się spodziewał, że oni podatki zniosą, wojsko rozpuszczą, żandarmów pokasują, starostów, urzędników i notaryuszów rozpędzą na cztery wiatry, a wszystkich zaspokoją, zadowolnią i uszczęśliwią. Czy nie tak było, przyznajcie sami! Ludek polski zaś tem więcej się tego spodziewał, że najgłośniejsi krzykacze dostali się do Rady Państwa; wszedł tam Ignac jakby nowy Jozue, wszedł sam X. Stojałowski, zwany Mojżeszem, wszedł nareszcie Stapiński.

Sprawdziło się atoli przysłowie, „z wielkiej chmury mały deszcz“. Ignac wysługiwał się żydom i prusakom, a X. Stojałowski chodził, by wydostać coś dla siebie i dostał 1000 złr. jako zwrot za znaczki pocztowe użyte na skonfiskowane gazetki?, dla ludzi zaś nic a nic nie zrobili, był tylko wrzask, krzyk, wrzawa hałas, odgrażanie się i na tem koniec.

Wobec takich przyjaciół sprawdziło się drugie przysłowie: „gdzie do dziecka dwie piastunki, tam dziecko ślepe lub kulawe“. A czy się tak nie stało? Nie zdołali oni zapobiedz rozruchom w Galicyi, a bodaj czy nie oni je wywołali, obniżając w umysłach ludu pojęcie tego, co się godzi, a co się nie godzi, obniżając powagę władzy, przedstawiając, że teraz jest konstytucya, a więc, że wszystko wolno. Miał też lud słuszny żal do karczem żydowskich, bo one rujnowały go moralnie, fizycznie i materyalnie. Rujnowały go moralnie, gdyż psuły dobre i czyste obyczaje, uczyły kradzieży, wprowadzały niezgodę do domów przedtem spokojnych, rozniecały uczucie zemsty i zemstę w czyn wprowadzały. Dalej rujnowały go fizycznie, bo odbierały zdrowie a niekiedy życie, jak to zdarzyło się jeszcze tej jesieni w Łęce powiatu Nowosandeckiego, że chłop napiwszy się u żyda, już więcej od niego żywy nie wyszedł, lecz na miejscu w karczmie ducha wyzionął; wreszcie rujnowały go materyalnie, bo niejednego gospodarza puściły w świat z torbą i o kiju żebraczym.

Żal więc do karczem był słuszny wpośród ludu. Gdy zaś do niego przyłączyła się pogłoska, że wolno żydów bić, tedy zaraz się to przyjęło jako prawda, bo na wiecach zgromadzeniach i w gazetkach mnóstwo było ujadania na żandarmów, na starostów, na rząd, na Biskupów i księży, a natomiast głoszono, że lud ma stanowić prawa. O jak smutne były te dni... bodaj je ciemna noc zakryła!

Jest przecież także coś dobrego z ubiegłego roku. Zanotować musimy postęp w kierunku ekonomicznym, narodowym i religijnym.

Jakże wspaniale wyglądało zgromadzenie delegatów Kółek rolniczych we Lwowie! Wszystkich ożywiała jedna myśl, podnieść rolnictwo, podnieść lud materyalnie, a pod tym względem dziwnie piękna panowała zgoda, choć tam byli ludzie z różnych stronnictw i obozów. X. Stojałowski, który chciał zburzyć tę zgodę, w głosowaniu przepadł, nie zyskał ani jednego głosu.

Pod względem narodowym lud polski brał udział w uroczystościach Mickiewiczowskich odprawianych w całym kraju, i tu także była zgoda, choć różne

stronnictwa prócz socyalistów były reprezentowane (jeden Lwów się zblamował). Uosobieniem zaś tej zgody była uczta dla uczestników obchodu Mickiewiczowskiego w ogrodzie krakowskim.

Wreszcie pod względem religijnym mnóstwo misyj i rekolekcyj parafialnych odprawiło się w naszym kraju, a gdziekolwiek one się odbyły, wszędzie niosły pokój ludziom dobrej woli, grzeszników jednały z Panem Bogiem, słabych we wierze utwierdzały, wytrącając zaś z rąk czytelników gazetki bezbożne, skłaniały ich do wiary żywej, silnej, czynnej, niezachwianej. Po missyach karczmy stanęły pustką, kościoły zaś więcej zapełniały się, przycichły kłótnie i swary, nastała zgoda, zmniejszyła się zazdrość lub całkowicie zniknęła a jej miejsce zajęła miłość bliźniego, która się nie smuci lecz tylko cieszy z powodzenia bliźniego, podniosło się pojęcie prawa własności i niejedna krzywda naprawioną została.

Takie to korzyści wspomina nam rok 1898.

Osądźcie teraz sami co dla was, kochani czytelnicy, było w tym roku stratą, a co zyskiem jest, za który Bogu przy uroczystem „Te Deum laudamus" dziękować będziemy.

## Wspomnienia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Chcąc poznać bliżej okolice Poznania, zwiedziłem dwa pobliskie miasteczka. Jedno oddalone o dwie mile na południe, nazwiskiem **Mosina**, drugie położone milę na wschód, nazwiskiem **Swarzędz**. Ani jedno, ani drugie niepodobne do naszych galicyjskich miasteczek. Porządniej brukowane, lepiej zabudowane (domy przeważnie z cegły), a co najważniejsza żydów bardzo mało! Podobne stosunki panują we wszystkich tamtejszych miasteczkach i mniejszych miastach. Na kilka tysięcy mieszkańców znajdziesz zaledwie kilkaset żydów i Niemców (żydzi wielkopolscy uważają się też za Niemców i głosują przy wyborach zwykle z Niemcami) resztę, a więc przeważną większość stanowią Polacy. Dodać do tego potrzeba, że żydzi tamtejsi nie chodzą w jupicach, nie noszą takich długich pejsów, nie są tacy zasmarkani i niechlujni, jak ich bracia galicyjscy. Miły Boże! pomyślałem sobie, jak to tu przyjemnie, że tego żydostwa mniej! Czyżby u nas podobnie być nie mogło? Przecie tam też są Polacy, tacy jak i my, a potrafią się obejść prawie całkiem bez tych przyjaciół; sami przeważnie zajmują się kupiectwem, rzemiosłami i dobrze na tem wychodzą, a my Polacy w Galicyi tacy głupi, że nie widzimy tego, iż nas żydzi wynaradawiają, iż wykupują nasze domy i naszą ziemię bardziej, niż to czynią Prusacy w Wielkopolsce. Przecie u nas po miasteczkach jest mniej Polaków, niż w Wielkopolsce, jeżeli odliczymy żydów, którzy oczywiście Polakami nie są i nigdy nimi nie będą, chyba że się ochrzczą.

Tak w pobliżu Mosiny, jak i pod Swarzędzem znajdują się ogromne, piękne jeziora. Stanowią one cechę tamtejszych okolic. Gór w Wielkopolsce niema takich jak u nas, ale przeważnie same niziny a gdzieniegdzie pagórki.

Z Poznania jest tylko kilkanaście mil do **Gniezna**, czyli gniazda naszej Polski. Tamto miał Lech, brat Czecha i Rusa, osiąść przed tysiącem lat, tam miał znaleść gniazdo z białymi orłami i dlatego biały orzeł jest dotąd herbem narodowym Polaków. Gniezno było też pierwszem arcybiskupstwem w Polsce, założonem przez Bolesława Chrobrego drugiego króla Polskiego koło roku 1000. Pod arcybiskupa gnieźnieńskiego należały stolice biskupie: Kołobrzeg na Pomorzu, Wrocław na Śląsku i Kraków, wszystkie trzy równocześnie w roku 1000 utworzone. Katedra gnieźnieńska stała się sławną, szczególnie od czasu, jak król Bolesław Chrobry umieścił w niej święte zwłoki biskupa i męczennika Wojciecha św., które do dziś dnia tam spoczywają. Gniezno jest po dziś dzień stolicą arcybiskupią, tylko, że arcybiskup poznański jest zarazem arcybiskupem gnieźnieńskim i zwykle mieszka w Poznaniu. Ma jednak po dziś dzień Gniezno seminaryum duchowne i kapitułę katedralną, czyli kanoników, którzy w około katedry mieszkają i w niej kolejno służbę Bożą odprawiają.

Gniezno liczy dzisiaj dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców, z tego Polaków kilkanaście tysięcy, reszta Niemcy i żydzi (samego wojska jest tam kilka tysięcy). Kościołów posiada jeszcze z dziesięć, niektóre z nich były dawniej klasztornymi. Ale gdy rząd pruski klasztory skasował, a dobra ich sobie przywłaszczył, kościoły opustoszały i dziś niektóre smutno wyglądają, ale powoli za wolą Boską przywdzieją godniejszą szatę.

Oczywiście najpiękniejszą świątynią w Gnieźnie, jest prastara katedra gnieźnieńska. Zbudował ją Mieczysław I-szy książe polski po przyjęciu chrztu świętego, a więc nie długo po roku 906 na górze Lecha, a raczej na pagórku, (Gniezno jest położone na kilku pagórkach). Tam stała wprzódy świątynia pogańska, w której Mieczysław oddawał cześć bałwanom. Nawróciwszy się potopił je w jeziorze, nieopodal się znajdującem, dziś już wyschniętem. Niewielki kościółek świętego Jerzego, toż koło katedry stojący, jest zbudowany w części z kamieni wziętych z tej dawnej świątyni pogańskiej. Katedra gnieźnieńska uległa w ciągu wieków aż cztery razy większemu spustoszeniu, ostatni raz w roku 1760. Składa ona się z głównego pierwotnego kościoła o trzech nawach i z kilkunastu kaplic, które później przybudowano wokoło. Są one pokryte niskim dachem i złączone z pierwotną katedrą tak, że tworzą z nią razem jednę ogromną świątynię. Już na zewnątrz przedstawia się nadzwyczaj majestatycznie.

Położona na wzgórku, niezmiernie wysoka, z dwoma wysokiemi wierzami, które są zakończone złoconymi krzyżami, wygląda wspaniale i panuje nad miastem i całą okolicą.

Do katedry wchodzi się przez spiżową bramę, arcydzieło sztuki z XII wieku, na której w 18 wypukłorzeźbach przedstawione jest życie i męczeństwo

św. Wojciecha. Znawcy tak cenią to dzieło, że we wszystkich znaczniejszych muzeach sztuki średniowiecznej, znajduje się podobizna tej bramy odlana w gipsie. W środku katedry, pod baldachimem, na czterech wspartych kolumnach, wznosi się ołtarz św. Wojciecha na którym stoi trumna srebrna z jego szczątkami. (Tego lata nie można jej było oglądać z powodu wspomnianej już wprzódy restauracyi katedry; znajduje się chwilowo w jednej z kaplic pod zamknięciem). W kaplicach katedry, wieńczących ją wokoło, znajdują się wspaniałe marmurowe pomniki prymasów polskich i innych dostojników duchownych i świeckich. Tytuł prymasów czyli pierwszych osób duchownych w królestwie polskiem nosili od dawna arcybiskupi gnieźnieńscy. Do tego tytułu prymasa była przywiązana wielka władza; w czasie bezkrólewia rządził prymas w Polsce.

Między pomnikami zasługuje na szczególną uwagę przepiękny pomnik kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Postać kardynała wyrzeźbiona naturalnej wielkości z pięknego czerwonego marmuru. Jest to arcydzieło sławnego rzeźbiarza Wita Stworza, tego samego, który wyrzeźbił prześlicznie z drzewa główny ołtarz w kościele maryackim w Krakowie.

Katedra gnieźnieńska posiada też jeszcze drogocenny skarbiec, składający się z bardzo starych i drogich naczyń i przyborów kościelnych. Każdy Polak zwiedzający ją musi się czuć dumnym z przeszłości i ofiarności swego narodu, chociaż są to tylko szczątki dawnej naszej świetności i chwały.

## Stronnictwa radykalne w Galicyi.

II.

Drugiem istotnem dobrodziejstwem, uszczęśliwiającem lud polski w Galicyi, jest oświata, ale z duchem chrześcijańskim zgodna.

W myśl ustawodawstwa austryackiego, nie ma kościół święty żadnego wpływu na naukę świeckich przedmiotów w szkole. Ustawodawstwo to dopuszcza na nauczycieli ludzi różnych wyznań, nawet i bezwyznaniowców. U nas liczy się Rada szkolna krajowa z uczuciem katolickiem polaków, ale czasami mimo jej bacznego oka przemyci się na nauczyciela do szkoły na wskróś katolickiej, to żyd, to bezwyznaniowiec. Przed kilku laty rada szkolna okręgowa w Nowym Targu, jeźli się nie mylimy, nadała żydowi posadę nauczyciela prowizorycznego w Czarnym Dunajcu. Trzeba było aż energicznej interwencyi Księcia Biskupa Krakowskiego, aby żyda ze szkoły usunąć. W seminaryum żeńskiem w Krakowie jest profesorem dr. Bujwid, któremu bezwyznaniowość udowodnił wobec sędziów przysięgłych redaktor pewnego pisma krakowskiego. Nawiasowo dodać należy że Rada szkolna nadała tę posadę drowi Bujwidowi jeszcze wtedy, nim się jego charakter bezwyznaniowy ujawnił.

Ponieważ Kościół nie ma nadzoru nad nauką przedmiotów świeckich, przeto nie może też mieć wpływu na układanie książek szkolnych, które służą do nauki przedmiotów świeckich. W szkole może nauczyciel Bóg miły wie, jakich niedorzeczności uczyć, a Kościołowi wara, żeby jego błędną naukę miał poprawić. Rzecz pewna, że żydowi, lub bezwyznaniowcowi niejednokrotnie wymknie się słowo nieprzychylne wierze katolickiej, i obyczajom chrześcijańskim. I nie dziwić się temu: takie słowa muszą padać z ust tem częściej, im żyd nauczyciel jest więcej przywiązany do swojego talmudu, lub im więcej bezwyznaniowiec lgnie do socyalistów.

Proboszcz względnie biskup, jeźli chce takiego pana pozbyć się ze szkoły, musi to czynić z ujmą swej godności duchownej, bo musi na ten raz — on pasterz, uczynić się zawisłym od owiec.

Pomijamy już milczeniem tę okoliczność, że na godzinach religii, kiedy uczą księża katecheci, mają prawo bywać kierownicy i dyrektorowie odnośnych szkół, a nawet inspektor powiatowy i krajowy. Pomijamy tę okoliczność, lubo ona daje wyraźnie do zrozumienia uczniom, że katecheta nie od biskupa, lecz od władz świeckich otrzymał upoważnienie do głoszenia nauki Bożej w szkole. Ale tego zamilczeć się nam nie godzi, że takie stosunki zabójczo oddziaływają na chrześcijański charakter oświaty u ludu w Galicyi. Ponieważ oświata chrześcijańska przyczynia się wielce do uszczęśliwienia naszego ludu, przeto obowiązkiem przywódców ludu powinna być dążność, aby oświata w Galicyi miała jak najwięcej znamion chrześcijańskich. Ta zaś dążność tem więcej ujawniać się powinna, im bardziej jest zagrożonym chrześcijański charakter oświaty. Czy może stronnictwa radykalne w Galicyi nad tem pracują, aby się chrześcijańskość w oświacie coraz bardziej uwydatniała? Co prawda, to pracują, ale niestety w tym kierunku, aby ta oświata do reszty straciła znamiona chrześcijańskie, aby się stała bezwyznaniową i socyalistyczną.

### Przejdziemy najpierw do ludowców:

Od kilkunastu lat zakłada Rada szkolna krajowa przy seminaryach nauczycielskich tak zwane internaty, w których kandydaci stanu nauczycielskiego mają za darmo całkowite utrzymanie. Wychowanie młodzieży w internatach zleca Rada szkolna księżom katechetom, bo chce, aby przyszli nauczyciele byli wychowani w duchu Jezusa Chrystusa. Internaty tak urządzone stały się kością w gardle ludowców. Jakoż na ostatnim sejmie uderzyli na te chrześcijańskie zakłady wychowawcze, domagając się ich rozwiązania. Ich niedorzeczne uwagi o internatach można sobie tylko niechęcią do chrześcijańskiego wychowania wytłomaczyć; a niechęć ta jest tak wielką, że niedorzeczność i fałsz wydał się mowcy prawdą.

W Nowym Sączu wychodzi pismo, w duchu ludowców redagowane. Gazetka obrała sobie niby za cel obronę nauczycielstwa ludowego. W rzeczy samej zaś celem jej jest walka z Radą szkolną, że ta popiera w wychowaniu kierunek chrześcijański. Nie zbyt dawno temu czytaliśmy w tem piśmie bluźniercze przedrwiewanie modlitwy Pańskiej. O innych wycieczkach przeciwko wychowaniu chrześcijańskiemu

lepiej zamilczeć. Ale zato gazetka cieszy się wielkiem uznaniem u ludowców.

Każdemu z was mili czytelnicy, widomo, jak wiele przyczynia się do podniesienia oświaty chrześcijańskiej między ludem w Galicyi Towarzystwo oświaty ludowej. Wszystkie niemal ludowe czytelnie polskie u nas ono założyło i z każdym rokiem zakłada nowe, zasilając równocześnie dawne nowemi dziełkami; a treść dziełek uwzględnia tylko rzeczywiste potrzeby ludu. Towarzystwo jednak głównie podwstrzymują księża swoimi funduszami i dlatego też mają w niem znaczne wpływy. Obok księży pracują w Towarzystwie mężowie zasłużeni dla kraju i szczerze oddani zdrowej oświacie ludu naszego. To Towarzystwo jest także niemile widziane przez ludowców. Dwa lata temu odbywały się nowe wybory do wydziału Towarzystwa. Jeden z ludowców przybył na nie i postawił wniosek, zmierzający do tego, aby z tak zasłużonego Towarzystwa uczynić wydziały dla agitacyi na rzecz polityki ludowców. Wniosek oczywiście z wyjątkiem wnioskodawcy odrzucono wszystkimi głosami.

Oto są szczegóły, które mogą przekonać każdego nieuprzedzonego, że ludowcy są przeciwni oświacie chrześcijańskiej wśród ludu i że tę oświatę, gdzie mogą zwalczają.

**Co do Stojałowszczyków**, to zaznaczyć wypada, że jeden z przywódców tego stronnictwa głośno wypowiedział niedawno, że niechce szkoły wyznaniowej. Ponieważ zaś w szkole wyznaniowej nauka i wychowanie mają ściśle charakter chrześcijański, przeto kto odrzuca szkołę wyznaniową, już tem samem jest przeciwny oświacie Chrystusowej. Pisma tego stronnictwa zieją srogą nienawiścią do biskupów, księży i szlachty, podburzając poczciwy lud polski przeciwko wyższym stanom. A obok tej niecnej roboty na każdej stronnicy pisemka pełno samolubnych przechwałek o tem, co się niby zrobiło, a w rzeczy samej nigdy się zrobić nie może.

Cała zaś polityka ludowa Wieńca i Pszczółki niczem innem się nie zajmuje, tylko osobą księdza Stojałowskiego. A gdy już osoba eksprałata zaprzestanie interesować znużonego czytelnika, może on odświeżyć znękaną wyobraźnię jakąś obelgą, naprzykład z rodzaju takich, jak była obelga, którą wydrukowano na wiosnę tego roku na zasłużonego posła Kramarczyka.

A teraz pytam się, czy takie wydawnictwa mogą szerzyć oświatę chrześcijańską między ludem polskim? Czyż raczej nie przyczyniają się do spogańszczenia tej oświaty? Zaiste duch chrześcijaństwa nie ma nic wspólnego z duchem niezgody i nienawiści, samolubstwa i pychy. Te zdrożności były tylko właściwe pogaństwu. A kto je zaszczepia, podsyca i pielęgnuje, ten do pogaństwa za sobą pociąga. Nie obroni Wieńca i Pszczółki przed tak ciężkim zarzutem nawet doksologia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", którą na nagłówku swych numerów drukują. Nie obroni nazwanie się Stojałowszczyków stronnictwem chrześcijańskiem. Cała ich taktyka w rażącej sprzeczności występuje i z ową św. doksologią i z ową nazwą stronnictwa. „*Po owocach poznacie ich*".

**Socyaliści**, wziąwszy rozbrat z Objawieniem Bożem, zwalczają wszystko piórem i słowem, co nosi na sobie cechy tego Objawienia. Umieszczają też w odcinkach swoich pism, albo obrazki o tendencyi pogańskiej, albo powiastki niemoralne i bluźniercze. Taka zaś literatura czerwonego sztandaru rozlewa się szerokim potokiem szczególnie między klasą robotniczą po większych miastach i doprowadza wielu do zupełnego zdziczenia obyczajów.

W zakończeniu powiedzmy, że głównym powodem, dlaczego biskupi galicyjscy zabronili czytania gazetek ludowców, stojałowszczyków i socyalistów, jest tendencya tych pism niechrześcijańska. Mogąż więc takie pisma skutecznie pielęgnować i bronić oświaty chrześcijańskiej u ludu polskiego w Galicyi? A przecież taka oświata jest jedną z głównych podwalin szczęścia doczesnego i wiecznego dla naszego ludu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Przechowywanie kukurydzy pastewnej przez zimę.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli ta pasza ma się spaść w zimie, to zawsze wprzód należy jej tyle ile potrzeba naraz do użycia, przynieść do jakiego cieplejszego miejsca np. do stajni, aby odtajała, gdyż nie dobrze jest dla zdrowia bydła spasać ją w stanie zmarzłym.

W taki to więc łatwy i prosty sposób przechować można długo i bez zepsucia kukurydzę pastewną na dworze; nie ulega ona tutaj ani pleśni, ani też zgniliźnie. — Zadając ją jednak na pokarm bydłu, trzeba ją wprzód koniecznie porżnąć, czy pociąć siekierą, na grubą sieczkę, ponieważ te grube kukurydzowe łodygi, będąc w stanie półsuchym, są twarde do pogryzienia. Sieczkę tę z kukurydzy należy zaparzyć gorącą wodą lub pomyjami i spasać ją albo samą, albo też w pomięszaniu z sieczką z jakiejkolwiek słomy zbożowej. Pasza taka jest wtedy bardzo zdrowa i smaczna i krowy też po niej dobrze doją, a masło z mleka od nich choć w zimie wyrabiane posiada piękny żółtawy kolor. Kukurydza taka i jałownikowi służy dobrze za pokarm, który on z apetytem wyjada. Wogóle o tak przechowywanej przez zimę kukurydzy to powiedzieć można, że jest pod każdym względem dobrym dodatkiem do zwykłego pożywienia bydła, a to tem bardziej, że bydło u naszych włościan zwykle jest licho żywione, bo najczęściej słomą całą i na sieczkę porżniętą. Z tego zatem powodu wszelkie polepszenia tego jałowego i jednostajnego pożywienia musi już korzystnie oddziałać na powiększenie udoju mleka, jak i na lepsze przezimowanie samego bydła.

Musimy tu jednak zwrócić uwagę, że nieraz się zdarza, że skoro bydłu po raz pierwszy zada się kukurydzę pastewną na pokarm, to ponieważ ona jest dla niego nowością zupełnie jeszcze nieznaną, w pierw-

szej chwili wcale jej jeść nie chce. Aby przełamać ten jego upór, nie potrzeba mu nic innego wtedy dawać, tylko zostawić go spokojnie do namyślenia się nad zadaną mu kukurydzą, a wkrótce pocznie ją próbować i zobaczywszy, że to pokarm dobry i smaczny, zabierze się w końcu do jedzenia i odtąd będzie go jak najlepiej wyjadać. Nie zawsze się to podobna niechęć do nowej paszy objawia, ale jednak bywa ona niekiedy, więc dobrze jest wiedzieć jak usunąć ją można. Sami podobny wypadek mieliśmy sposobność widzieć w pewnej wsi w powiecie Jarosławskim, gdzie u dzierżawcy tamtejszego folwarku, krowy były przez cały rok utrzymywane na stajni. Na początku września zadano im po raz pierwszy wtedy świeżej zielonej kukurydzy, dopiero co ściętej i przywiezionej z pola. Krowy jej jednak ani tknąć nie chciały, tylko parskając wąchały ją zdaleka. Nie dano im przecież nic innego, tylko je zostawiono spokojnie, a wtedy namyślając się i sapiąc, poczęły naprzód po trosze próbować tej nowej dla nich paszy, a potem jeść ją dobrze. I odtąd już zawsze wyjadały jak najlepiej zadawaną im kukurydzę pastewną, wydając obficie mleka. Nie można się wcale tej początkowej niechęci dziwić, boć to nietylko bydłu, ale nawet i wielu ludziom z początku wszelka nowość choćby i najpożyteczniejsza nie podoba się wcale, a dopiero oceniają jej użyteczność, gdy się z nią oswoją po pewnym czasie.

Zadołowywanie pastewnej kukurydzy na zimę jest lepsze wprawdzie od podanego tu przez nas sposobu, lecz kto nie chce go używać dla jakiegokolwiek powodu, temu zawsze można go polecić. Przechowywanie bowiem kukurydzy pastewnej na pół przesuszonej w pękach na dworze jest łatwe i wygodne, więc też zasługuje na uwagę, tem więcej że i uprawa tej rośliny nie przedstawia trudności, a wydaje duży pożytek.

*Zygmunt Gawarecki.*

(Dokończenie nastąpi.)

## Kronika historyczna.

**Dnia 27. gr. 1499 r.** między Polską i Litwą gwarantujący ścisły związek obu narodów.

**Dnia 28. gr. 1587 r.** Zygmunt III. Waza koronował się w Krakowie na Wawelu na króla polskiego. Zygmunt Waza był synem Jana III, króla Szwecyi i żony jego Katarzyny Jagiellonki, córki króla polskiego Zygmunta I. Ta Katarzyna była kobietą wielkich cnót i wielkiej pobożności, z której wszelkie cnoty płyną. Gdy okrutny Eryk XIV. król Szwecyi wtrącił jej męża, a swego brata do więzienia, a jej proponował rozwód, pokazała mu napis na obrączce ślubnej: „Aż do śmierci“. Jakoż siedziała z mężem w więzieniu, wychowując małego Zygmunta w wierze katolickiej i ucząc go polskiej mowy. O tron Polski współubiegał się ze Zygmuntem arcyksiążę austryacki Maksymilian. Przyszło nawet do wojny domowej, w której znakomity wojownik Jan Zamojski, hetman i kanclerz wielki korony, pobił arcyksięcia dnia 24 stycznia 1588 r. pod Byczyną na Szląsku i wziął go do niewoli. Zygmunt III panował w Polsce od roku 1587—1632. Byłto pan wielkiej pobożności i nader czystych obyczajów. Żonaty był 2 razy. Najprzód z Anną córką arcyksięcia Karola, panującego w Styryi, a należącego do rodziny Habsburgów, później zaś z jej rodzoną siostrą Konstancyą. Za panowania jego wiele Polska prowadziła wojen. Z Moskalami, których 48000 pobił w 6000 polskiego wojska przesławny hetman Stanisław Żółkiewski w r. 1604. Ze Szwedami, których Jan Karol Chodkiewicz pokonał 14000, mając zaledwie 3000 polskiego wojska.

Wojna ze Szwedami zaczęła się o to, że Zygmuntowi III, który po śmierci ojca swego odziedziczył tron szwedzki, wydarł tenże stryj jego Karol, książę Sudermanii, panujący następnie w Szwecyi pod imieniem Karola IX. Wojna, która stąd wybuchła między Polską, a Szwecyą, zakończona została dopiero za syna Zygmunta III. króla Jana Kazimierza, pokojem w Oliwie w r. 1660. Wymienić należy także wojny Zygmunta III z Turkami, których oręż polski pogromił pod Chocimem 1621. Zygmunt III. przeniósł stolicę Polski z Krakowa do Warszawy, w tem też mieście jest pomnik jego, który mu na ulicy „Krakowskie Przedmieście“ wystawił syn jego Władysław IV. król polski panujący od r. 1632—1648. Zygmunt położył wielkie zasługi także dla wiary katolickiej. Za jego panowania była unia brzeska cerkwi ruskiej z kościołem naszym w r. 1596, a nadto wielu kalwinów i lutrów swoim wpływem, a zawsze środkami łagodnymi do prawdziwej wiary nawrócił, w czem był mu pomocny wielkopomnej pamięci ks. Piotr Skarga z zakonu Jezuitów, sławny kaznodzieja i uczony pisarz.

**Dnia 3. stycznia 1601 r.** Polacy staczają ze Szwedami bitwę pod Kiesią.

**Dnia 4. stycznia 1517 r.** Zygmunt I. król polski zwołuje sejm pruski do Malborga, miasta dziś w zaborze pruskim leżącego.

## ROZMAITOŚCI.

**Posłem do Sejmu w nowotarskiem** wybrany został dr. Bednarski, fizyk powiatowy.

**Wydział krajowy** postanowił przedstawić Sejmowi wniosek o podwyższenie funduszu pożyczkowego dla Kółek rolniczych o 15.000 złotych, to jest z kwoty 25.000 złotych do wysokości 40.000 złotych.

**Prezesem** zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, w miejsce zasłużonego p. Bolesława Augustynowicza, wybrany został jednogłośnie poseł Artur Cielecki, który od dawna zajmuje się szczerze sprawą ludową.

**Zarząd Kółek rolniczych** powołał do wydziału dwóch nowych członków, a to posłów włościańskich Średniawskiego i Kramarczyka. Poseł włościański z krakowskiego, Wójcik, zasiada w wydziale tym już od lat kilku.

**Komisya krajowa przemysłowa**, postanowiła zaprowadzić wędrowną naukę koszykarstwa, wysłać wędrownego nauczyciela tkactwa do Załoziec, założyć w Bobowej szkołę koszykarstwa, a w Skolem kamieniarską.

**Nowe Jasełka.** W ostatnich dniach wyszły z druku *Jasełka* ułożone wierszem przez ks. Jana Miodońskiego, proboszcza z Łodygowic. Odznaczają się zupełnie nowym pomysłem, albowiem w drugim akcie, przedstawiającym o a z ę (t. j. miejsce, gdzie są źródła i drzewa) na puszczy, występują rozbójnicy, których dowódca Madej, nawraca się na widok trzech króli, zdążających za światłem cudownej gwiazdy do ziemi żydowskiej. Do urozmaicenia przyczyniają się wielce zupełnie nowe kolendy i pieśni, do których są dodane nuty. Obok niektórych wesołych scen, wziętych żywo z życia pasterzy, znajduje się w tych *Jasełkach* wiele myśli głębokich, mających na celu umoralnienie i pogłębienie uczuć religijnych i patryotycznych. Dlatego *Jasełka* te zasługują na rozpowszechnienie i nadają się jako upominek na gwiazdkę, jako też do teatrzyków dzieci szkolnych i amatorskich. *Jasełka* wspomniane można nabyć w księgarniach za 50 ct.

**Piękny przykład naprawiania danego zgorszenia** dał p. Włodzimierz Gniewosz, poseł do Rady państwa, który pojedynkował się z awanturnikiem Wolfem i przez to wpadł

w klątwę kościelną. Za pośrednictwem ks. Pastora, ks. Fischera, superyora O. Lutrzykowskiego zakonu XX. Zmartwychwstańców i ministra Dipaulego otrzymał p. Gniewosz posłuchanie u ks. kardynała wiedeńskiego, który pozwolił mu na jego prośbę ucałować swą rękę, a następnie odesłał go do sufragana ks. biskupa dra Schneidra, by wypełnił warunki pojednania się z Kościołem. Ks. biskup Schneider, ułożył akt, w którym penitent przeprasza Kościół i wszystkich, którym dał zgorszenie, wyraża żal szczery i przyrzeka grzechu takiego więcej nie popełnić. Poprzednio p. Gniewosz spowiadał się, a następnie napisał list do Koła polskiego, w którym zaświadcza, że spełnił już pokutę przez Kościół mu nałożoną. Wogóle p. Gniewosz postąpił prawdziwie po katolicku, bo zdał się zupełnie na polecenie biskupie i wypełnił wszystko, czego od niego Kościół zażądał. Pięknem swojem postępowaniem dał dowód, że w polskich sercach nie da się zatrzeć poszanowanie dla praw Kościoła, i że choć zbłądzą, przecież powracają na drogę pokuty i zadośćuczynienia.

**Droga krajowa z Zakopanego do Morskiego Oka**, przez Roztokę, postępuje naprzód. Już tylko przestrzeń pomiędzy Roztoką a Morskiem Okiem, wynosząca około 8 kilometrów, pozostaje do zbudowania. Jedną z najwspanialszych części nowej drogi, ma być sklepiony most kamienny na potoku, tuż nad wodospadami (czyli, jak je nazywają górale: „wodogrzmotami") Mickiewicza. O 16 metrów rozpiętości, wiodąc nad szumiącą przepaścią, będzie most ten, ze względu na swoją budowę, osobliwością, jakiej nie masz w Europie. Robotami kierują inżynierowie Wydziału krajowego.

**Ciągle ci żydzi**. Oprócz wyborów interes powiatu nowotarskiego zwrócony jest jeszcze na sprawę podobną jak owych Ferberów podpalenia karczmy hr. Zamoyskiego przez familię żydowską Kemplerów, znanych lichwiarzy.

Hr. Zamoyski poddzierżawiał karczmę w Grankowie z konieczności Kemplerowi, a w tym roku, znalazłszy uczciwego katolika, niejakiego Sulkę, temuż oddał karczmę, co naturalnie familii Kemplerów, przyzwyczajonej do zespolenia w swoich rękach całego handlu w Grankowie, nie bardzo było na rękę. Pewnej nocy karczma hr. Zamojskiego w Grankowie doszczętnie spłonęła, a karczmarz Sulka z rodziną ledwo uszedł z życiem.

Poważne poszlaki, które zebrał z niezwykłą energią żandarm Turyna, doprowadziły do przyaresztowania całej familii Kemplerów i odstawienia tamtejszemu sądowi.

Śledztwo prowadzi adjunkt Dziewański i prawdopodobnie wyniki tegoż zaprowadzą Kemplerów przed kratki trybunału w Nowym Sączu. Przeciwko Kemplerom ukończono niedawno wskutek polecenia ministra sprawiedliwości śledztwo o lichwę, które wykazało, że w całym Graniu i Grankowie nie było chałupy chłopskiej, którąby nie płaciła Kemplerom lichwiarskich haraczów. Polecamy panom Stapiński i spółka obronę ludu w tym kierunku, zamiast ubolewań nad dolą tegoż dla celów agitacyjnych, wyszydzanie stanów, przy równoczesnych umizgach do żydów — jak to razem się godzi.

**Nawrócenie Norwegczyka przez studenta Polaka.** W pierwszych dniach tego miesiąca przeszedł na łono katolickiego Kościoła Norwegczyk, wyznania protestanckiego, p. Adolf Tiegemannd, słuchacz uniwersytetu w Leodium (Lièges) w Belgii. Pierwszą Komunię św. przyjął w kościele parafialnym w Niechanowie pod Gnieznem. Nawrócenie p. Tiegemanda spowodował przykład gorliwości w wierze kolegi jego i przyjaciela p. Żółtowskiego, słuchacza wszechnicy w Leodyum. Pan Tiegemannd tak gorliwie w ciągu roku zajął się poznaniem zasad religii katolickiej (w czem dopomagali mu OO. Jezuici w Belgii), że ks. Mierzejewski, proboszcz Niechanowa uznał go za zupełnie przygotowanego do przejścia na katolicyzm. Rodzice nawróconego, protestanci, a właściwie bezwyznaniowcy jak wszyscy Norwegczycy, nie stawiali synowi żadnej przeszkody w tej mierze.

**Szkoła dla gospodyń.** Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi ogólny wniosek, aby uznał potrzebę założenia szkoły gospodarstwa wiejskiego i polecił Wydziałowi krajowemu zbadanie dokładne, w której miejscowości szkoła taka powstaćby mogła i przedłożenie sejmowi wyników tych badań wraz z projektem statutu organizacyjnego, obliczeniem kosztów założenia i rocznego utrzymania tej szkoły. W sejmowej komisyi gospodarstwa krajowego, na której omawiano tę sprawę, polecono założenie takiej szkoły przy zakładzie sióstr Felicyanek w Drohowyżu, lub w Iwoniczu, lub przy szkole rolniczej w Suchodole. Wydział krajowy oświadcza się jednak przeciwko tym projektom i chce szkołę założyć tuż pod jakiemś większem miastem.

**Pożary**: Bratkowce, wieś w stanisławowskiem, zgorzała niemal do szczętu. Spaliło się około 180 budynków, z których tylko 5 ubezpieczonych. Ogień wybuchł wskutek iskry przejeżdżającej lokomotywy kolejowej i przy szalonym wichrze ogarnął całą wieś w 20 minutach. Gospodarze bratkowieccy słyną ze znakomitego chowu doborowego bydła, którego też wiele sztuk spłonęło. Właścicielem obszaru dworskiego, jest wzorowy gospodarz i przyjaciel ludu, p. Grzegorz Głuchowski z Kamiennej.

W Dzieduszycach Wielkich pogorzało doszczętnie 100 gospodarzy. Nędza straszliwa. Hr. Dzieduszycki wzywa przez gazety do publicznych składek.

W Żegiestowie spłonęło 38 zagród włościańskich. 220 ludzi bez dachu. Zakład kąpielowy nienaruszony.

**Nieszczęścia na morzu**: Ostatnia burza wyrządziła olbrzymie szkody. Zatonęło najmniej 30 mniejszych okrętów. Na wybrzeżu Nowej Anglii rozbiło się 86 okrętów. W porcie Corta 30 okrętów zostało uszkodzonych lub rozbitych, przyczem 40 osób straciło życie. W pobliżu przylądka Cod zatonęło przeszło 30 okrętów. Parowiec Portland zatonął w pobliżu wybrzeża. Zginęli wszyscy ludzie znajdujący się na okręcie, mianowicie 65 podróżnych i 49 ludzi załogi.

**Dla miłości bliźnich** daje Jezuita O. Beyzym piękny przykład. Oto udał się tenże zakonnik na wyspę Madagaskaru, by tam pielęgnować trędowatych.

## Kalendarz kościelny.

**26. Poniedziałek. Św. Szczepana i męcz.** — 27. Wtorek- Św. Jana ewangelisty. — 28. Środa. Młodzianków m. — 29. Czwartek. Św. Tomasza Kant. b. — 30. Piątek. Św. Dawida kr., Sab. — 31. Sobota. Sw. Sylwestra p., Melanii. — **1. Niedziela. Nowy Rok.** Św. Mieczysł. — 2. Poniedziałek. Św. Makarego opata. — 3. Wtorek. Św. Daniela m., Genow. — 4. Środa. Św. Tytusa b. i Eugen. — 5. Czwartek. Św. Emiliana pr.

**Odmiany księżyca:**

Pełnia dnia 28. o godź. 12. min. 39. rano.

## Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

## Ceny targowe.

**W Krakowie.**

Płacą pszenicę białą 9·15 do 9·60. — Pszenicę czerwono 9·10 do 9·40 — Pszenicę żółtą 9·10 do 9·40 — Żyto 7·— do 7·60 — Owies n. 6·25 do 6·35. **Wszystko za 100 kilo.**



Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.